

Malarz zagrożony wyginięciem.

Tadeusz Małecki, malarz z powołania. Idealista. Czerpiący natchnienie z muzyki, miłośnik bluesa, jazzu i Janis Joplin. Całe swoje życie podporządkował malarstwu, oddał mu się bez reszty. Porzucił miasto, przeprowadził się na wieś, gdzie stworzył swój intymny świat przepelniony ciszą i spokojem. Wraz z żoną prowadzi galerię „Hurtownia Piegów” w małej wsi Augustowo.

Styczniowy wieczór, z duszą na ramieniu idę w kierunku domu państwa Małeckich. Jest ciemno, chłodno, wietrznie. Tuż przy furtce dopadają mnie wątpliwości. Czy artysta będzie rozmowny? Czy otworzy się przede mną? Czy pozwoli mi zajrzeć do swojego świata?

Wchodzę. Drzwi otwiera mi jego żona mówi że Pan Tadeusz jest chory i leży w łóżku. Trochę mnie to martwi, boję się, że mężczyzna będzie rozdrażniony. Gdy wchodzę do pokoju, dostrzegam artystę owiniętego w ciepły koc, leżącego na łóżku. „Połamało mnie w krzyżu” mówi śmiejąc się. Jego głos jest ciepły i miękki. Pokój jest jasny, przytulny. Podbiega do mnie uroczy pies, pod łóżkiem dostrzegam czającego się, czarnego, puszystego kota. Mój stres znika. Siadam, niepewnym głosem zaczynam rozmowę...

Czym dla Pana jest malarstwo?

Trudne pytanie...Po tylu latach malarstwo stało się dla mnie rzeczą naturalną, jak oddychanie. Maluje w każdej sytuacji. Malarstwo to myślenie. W każdym obrazie widać dokładny tok myślenia autora. Często porównuje malarstwo do muzyki. W muzyce można tworzyć zarówno blues, jazz, rock, jak i disco polo, tak samo jest z malarstwem. Tylko od autora zależy to, co tworzy. Muzyk musi opanować instrument, malarz musi opanować technikę.

Kiedy uświadomił sobie Pan, że malarstwo jest tym co Pan chce w życiu robić?

Podobno każdy człowiek ma w sobie jakiś dar, talent. Tylko nie każdy potrafi go odkryć. Mnie się to udało. Pierwsze myśli o malarstwie pojawiły się już w szkole podstawowej, angażowałem się w różne konkursy plastyczne, ale nie traktowałem tego na poważnie. Tak porządnie „siekló” mnie w ostatniej klasie liceum. Zacząłem dużo rysować, głównie portrety i naturę.

A samo malarstwo? Jak Pan przeszedł z rysunku do malarstwa?

Do malarstwa doszedłem z czasem. Zacząłem próbować, eksperymentować. Wszędzie poszukiwałem natchnienia. Wtedy już nie miałem wątpliwości, że malarstwo, to jest to...

A jakie były Pańskie dziecięce marzenia? Kim chciał Pan zostać będąc małym chłopcem?

Marynarzem. Chodziłem nawet do szkoły morskiej, ale nie podobała mi się dyscyplina, która tam panowała. Chociaż może, gdybym się nie wyprowadził z Kołobrzegu, to kto wie...

A jaki był stosunek Pańskich rodziców do wybranej przez Pana drogi? Nie uważali malarstwa za młodzieńczą fanaberię?

Cóż, mój ojciec był wojskowym, namawiał mnie do tego samego. Ale był zadania że „jak sobie pościelę, tak się wyśpię”. Rodzice bardzo długo mi pomagali.

Dlaczego zamiast życia w wielkim mieście wybrał Pan życie na prowincji?

W dużej mierze zdecydowało to, że potrzebowałem przestrzeni do malowania. W mieście tego nie miałem. Dopiero gdy znalazłem tę swoją przestrzeń w której mogę tworzyć poczułem, że malarstwo nabiera realnego wymiaru. Tutaj podporządkowałem malarstwu całe moje życie. Stało się prawdziwe, naturalne. Od rana do wieczora. To był przełomowy moment w moim życiu.

W mieście malowanie jest trudne, istnieje dużo pokus, człowiek zagłębia się w inne sprawy, które spychają malarstwo na dalszy plan. Wówczas malarstwo staje się „niedzielne”. Znam to, bo sam kiedyś miałem taką pracownię z jednym okienkiem. Pamiętam, że nawet zdobycie głupiej listewki było problemem. A gdy przyjechałem tutaj, na wieś listewek miałem pod dostatkiem.

Poza tym, moja żona również maluje. I kiedy znaleźliśmy się tu, we dwoje, to nas bardzo zbliżyło, malowaliśmy razem, zaczęliśmy tworzyć wspólną historię... Paradoksalnie, w mieście można uczyć się malarstwa, doskonalić się. Ale żeby malować trzeba wrócić na wieś.

Nie żałuje Pan swojej decyzji?

Nie, naprawdę bardzo dobrze zrobiłem uciekając z miasta. Tu, na wsi znalazłem spokój, którego potrzebowałem. W mieście człowiek skupia się jedynie na wielkich rzeczach, a nie zauważa tych małych, które są równie ważne. Może czasami nawet ważniejsze od wielkich?

Co Pan myśli o dzisiejszym pojęciu „artysty”?

Dzisiejsze szkoły uczą jak być artystą, ludzie nakręcają się w oderwaniu od prawdziwego życia. I gdy dane jest in stawić czoła rzeczywistości, po prostu nie radzą sobie. Sądzą, że wartością artysty, jest to, za ile sprzedaje się jego obrazy. W dzisiejszych czasach artystą się bywa...

A czy Pan uważa siebie za prawdziwego artystę, malarza?

Ja sam, po skończeniu szkoły i kilkuletnim stażu nie uważałem się za prawdziwego malarza.. Stało się to dopiero z czasem. Pewnego dnia, gdy tworzyłem pewien cykl obrazów nastąpiło pewne "bum" i poczułem się malarzem, takim z prawdziwego zdarzenia. To było niesamowite uczucie. Przestałem oceniać siebie, innych, było mi obojętne to co o mnie myślą. Do dziś mam coś takiego, że wstaję rano i mówię sobie „dzisiaj zagram bluesa” i robię to. Czasami mówię, że „zagram sobie disco polo” i nie uważam tego, za coś złego. Moje malarstwo stało się świadome, dojrzałe.

Jak Pan sądzi, czy gatunek klasycznego malarza jest „zagrożony wyginieciem”?

Malarstwo, takie prawdziwe powoli zanika. Może niedługo ludzie będą mnie oglądać w muzeum? Ale wydaje mi się, mimo mody na fotografię i grafikę komputerową klasyczne malarstwo jednak przetrwa, ma swoich miłośników.

Ma Pan ulubionych malarzy?

Tak, moim mistrzem jest Brzozowski, uwielbiam też malarstwo koncepcyjne Opałki.

Jeśli w przypadku malowania można mówić o lubieniu czegoś, to czy ma Pan rodzaj malarstwa, który sprawia Panu wyjątkową przyjemność?

Malarstwo portretowe. Bardzo to lubię, jest to specyficzna dziedzina malarstwa. Umiejętność łapania podobieństwa, precyzja decydują o dziele. Każde drobne odchylenie potrafi w diametralny sposób zmienić wyraz twarzy.

Czy czasami, po namalowaniu obrazu nie odczuwa Pan potrzeby poprawy dzieła?

Nie, dla mnie ukończony obraz jest jak zagrany utwór muzyczny. Nie wracam do ukończonych

obrazów. Jeśli w danym momencie miałem ochotę stworzyć jazz, blues lub disco polo to po prostu zrobiłem to.

Czy gdy podchodzi Pan do płótna, ma Pan w głowie gotową koncepcję obrazu?

Nie, skądże...uwielbiam przypadki i niespodzianki.

W pańskiej galerii można znaleźć abstrakcje. Skąd czerpie Pan pomysły na swoje dzieła?

Podświadomość. Ja jestem tylko obserwatorem. Poddaje się wizji, podchodzę do płótna i wszystko dzieje się samo. Najważniejsza jest dla mnie harmonia, realizacja tematu. Często efekt końcowy jest dla mnie niespodzianką.

Laik w dziedzinie malarstwa uważa, że abstrakcja to nie sztuka.

Tak, na pewno. Pozornie wydaje się, że to tylko zwykłe chlapanie farbą i że to dziecinnie proste. Wystarczy samemu spróbować i wtedy zmienia się zdanie.

Pablo Picasso powiedział kiedyś, że bardzo dużo czasu zajęło mu „nauczenie się” malowania jak dziecko, taki pewnego rodzaju powrót do czystej formy. Czy Pan uważa tak samo?

Zdecydowanie tak. Szkoła i wykształcenie w brutalny sposób zabiera nam tą dziecięcą wrażliwość i umiejętność innego spoglądania na rzeczywistość. Stajemy się racjonalistami, kierujemy się nauką i rozumem...

W jaką stronę według Pana kieruje się współczesne malarstwo? Dawniej, zanim wymyślono fotografię, ludzie malowali to co widzieli, dziś jednak skłaniają się ku abstrakcji i surrealizmowi.

Abstrakcja, surrealizm, wyolbrzymienie. Można dostrzec prądy psychologii, fantastyki. Autor staje się twórcą symboli.

Czy podczas malowania wpuszcza Pan kogoś do swojej pracowni, pozwala na siebie patrzeć? Czy to Pana intymny świat?

Bardzo długo mi to nie przeszkadzało. Ostatnio poczułem, że jednak wolę być sam, że czyjaś obecność drażni mnie. Może dlatego, że zacząłem malować w intymny sposób? Każda ingerencja w mój świat przeszkadza mi. W mojej pracowni musi panować porządek, każdy pędzelek musi być równo ułożony. Czasami przeszkadza mi nawet wiszące na zewnątrz pranie.

Gdyby dane Panu było cofnięcie się w czasie i znów byłby Pan osiemnastoletnim chłopakiem, to czy wybrałby Pan tę samą drogę?

Nie wyobrażam sobie życia bez malarstwa, malarstwo, to coś co kocham. Jako malarz czuję się spełniony, szczęśliwy. A w życiu najważniejsze jest poczucie spełnienia. Najgorsze co może być to niespełniony artysta...

Wywiad przeprowadziła Martyna Pietrzak